



Patrz, Kościuszko, na nas z nieba...

2017-07-14

Jan Jarosz, egzaminowany i koncesjonowany majster murarski, podejmował się „wszelkich robót, wchodzących w zakres budowlany, tak z materiałem jak bez materyału”. Musiał mieć opinię dobrego budowniczego, skoro ze swojej pracy zgromadził dość pieniędzy, aby kupić na Półwsiu Zwierzynieckim przy ul. Marczyńskiego (dziś Kraszewskiego) parcelę i zbudować na niej dwupiętrową kamienicę.

Budował ją dla siebie, a więc z pewnością budował porządnie, z sercem. Zapewne też serce nakazało mu umieścić w sieni swojej kamienicy dwie płaskorzeźby, dwa konne rzeźbione portrety. Z jednej strony był książę Józef Poniatowski, z drugiej naczelnik Tadeusz Kościuszko. Nie umieścił wizerunków narodowych bohaterów na elewacji budynku, ukrył je we wnętrzu. Oglądać je mieli nie przypadkowi przechodnie, ale domownicy i goście. Jan Jarosz z pewnością nie oczekiwał, że ktoś będzie specjalnie go chwalił za taką, a nie inną dekorację. Po prostu czuł się Polakiem i uważał, że ma prawo czcić swoich rodaków, którzy szczególnie zasłużyli się dla Ojczyzny.

Działo się to przed I wojną światową, za czasów panowania cesarza Franciszka Józefa I, kiedy w szkołach uczono dzieci nie tylko o dobrotliwym, rezydującym w Wiedniu, monarsze, lecz także o Kościuszcze i księciu Poniatowskim.

Nie tylko kopiec...

Idąc ulicami Krakowa, można się przekonać, że majster Jarosz nie był jedynym inwestorem, który uczcił Kościuszkę. Konterfekty Naczelnika można znaleźć m.in. na ul. Długiej, Helclów, Topolowej, a także na ul. Kościuszki. Dowodzą one, jak bardzo kiedyś obecna była ta postać w świadomości krakowian.

Rzecz jasna nie tylko mieszkańcy Krakowa wiedzieli, kim był Tadeusz Kościuszko. W Małopolsce, nazwanej przez wiedeńskich biurokratów Galicją, wykorzystywano postać Naczelnika do budzenia w chłopach polskiej świadomości narodowej. Obowiązkowym punktem każdej włościańskiej wycieczki – czy raczej pielgrzymki – do Krakowa było wejście na kopiec Kościuszki. Jeżeli jeszcze złożyło się szczęśliwie, że w miejskim teatrze grano „Kościuszkę pod Racławicami”, pobyt w mieście można było uznać za naprawdę udany.

Pisząc o tym „Obrazie historyczno-ludowym w 5 aktach” – taki podtytuł nadał swojemu dziełu autor ukrywający się pod pseudonimem A.W. Lasota – trzeba przyznać, że trudno przecenić rolę, jaką odegrała sztuka „Kościuszko pod Racławicami”, która na wiele dziesięcioleci nie tylko weszła na scenę teatrów zawodowych, lecz także chętnie była wystawiana była przez zespoły amatorskie.

Kościuszko pod Racławicami

Sam twórca tego dzieła, czyli Władysław Ludwik Anczyc pisał w przedmowie do wydania z 1881 r.: „Potępienie krwawych stuletnich wysiłków narodu, bezowocnych wprawdzie, lecz szlachetnych,



**Magiczny
Kraków**

spotęgowane jeszcze kierunkiem nowoczesnego dziejopisarstwa, odzierające przeszłość z wszelkiego uroku, budzi w młodocianych umysłach pogardę dla niej, zobojętnia miłość ku tak lichej ojczyźnie, a zarazem otwiera szeroko wrota materializmowi, kosmopolityzmowi i teoriom przewrotu, niedostępnych dotąd uczuciom Polaka”.

Autor chciał nie tylko przeciwdziałać tym tendencjom, będącym jego zdaniem skutkiem polityki galicyjskich konserwatystów, czyli stańczyków, lecz także wskazać wzory do naśladowania. Myślał nie tylko o włościanach, którym przedstawiał Głowackiego, lecz także – jak sam pisał – o Żydach i niewiastach. Dlatego też wprowadził do sztuki dwie pozytywne postacie, czyli Abrahama Działoszycera i Starościnę. Podkreślał również Anczyc, że sztuka była pisana głównie dla ludu, dlatego też trzeba było „jaskrawszymi barwami nadać silniejszy koloryt obrazowi i bardziej uwydatnić różnicę dwóch na scenę wprowadzonych narodów”, czyli Moskali i Polaków.

Wracając do pozytywnej postaci Abrahama Działoszycera, można postawić śmiałą hipotezę, że nawet sam Matejko został zainspirowany przez sztukę Anczyca. Gdy odwiedzimy Galerię w Sukiennicach i dokładnie wpatrzymy się w obraz „Kościuszko pod Racławicami”, zobaczymy na nim nie tylko samego Naczelnika i dzielnych kosynierów, lecz także wiwatującego starozakonnego, który w geście radości unosi czapkę.

Michał Kozioł